

„Niko – mój najlepszy przyjaciel”

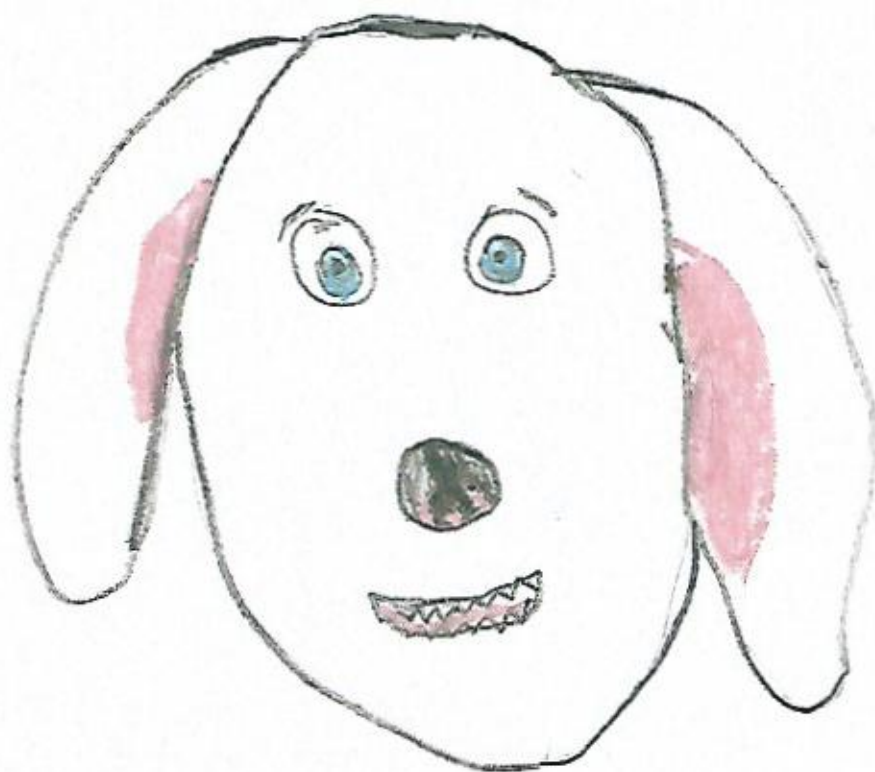
Napisał i ilustrował Nicolas Jędrzejak – kl. II d

SP nr 8 w Krotoszynie



Krotoszyn, 20.04.2016

Cześć! Nazywam się Niko. Jestem szczeniakiem rasy White Terrier, czyli białą, małą kuleczką o ciemnych oczach, krótkim ogonku i niewielkich klapniętych uszkach. Za niecały miesiąc powinny się już postawić. No, ale raczej się to nie spełni, gdyż odszedłem zbyt wcześnie do Pana Boga. Nie dane mi było długie życie, ale mimo to jestem bardzo szczęśliwy, że spędziłem tak cudowny czas u mojej rodziny. Właśnie dlatego chciałbym opowiedzieć Wam moją historię, o wspaniałych przeżyciach i pokazać, że warto cieszyć się każdym dniem.



Był dzień 22 grudnia, dwa dni przed Wigilią. Obudziłem się wtulony w swoją mamusię i brata. Było mi troszkę zimno, ponieważ nie leżeliśmy w ciepłym pokoiku pod kołderką, tylko na kocyku w łazience. Właścicielka domu uważała, że zrobimy zbyt dużo szkód. Poza tym mieszkał tu również duży, szary kot, który nas nie lubił. Nawet jeden raz ugryzł mnie w łapkę. Wolno mijały mi dni, jedynie zabawa z bratem w berka zlatywała mi szybko.



Było już ciemno, gdy nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Przyszła pani Beata i zabrała mnie od mamy i brata. Przekazała mnie bardzo uśmiechniętej pani i jakiemuś pału w czapce. Jak się okazało, była to moja nowa rodzina. Troszeczkę się bałem, gdyż nie wiedziałem, co mnie czeka. Marzyłem o ciepłym domku, o ciągłej zabawie i długich spacerach. Jechaliśmy samochodem. Wtedy już wiedziałem, że będzie dobrze, gdyż poczułem ciepło mojej nowej pani, która mnie przytulała oraz głośne bicie serca – prawie jak mojej mamusi.



Przyjechaliśmy do obcego mi, dużego domu. Na schodach ujrzałem chłopca w wieku około 8 lat i troszkę mniejszą dziewczynkę o blond włosach. Nie wiedziałem, kto to jest, ale chłopiec zaczął wołać:

- „ Nie wierzę! Czy to cud? Spełniło się moje marzenie! Uszczypnijcie mnie!”.

Wtedy zrozumiałem, że to się dzieje naprawdę. Dostałem nową rodzinę: mamę, tatę i dwójkę dzieci: brat i siostra. Byliśmy wszyscy szczęśliwi. Nicolas – tak miał na imię chłopiec, przytulał mnie do swojego serca, a Pola wołała:

- „ Nicolas, daj mi go potrzymać!”.

Tak, to była moja rodzina. Wesoła, zwariowana, opiekuńcza i po prostu kochana.



Za drzwiami było dużo osób, około dziesięciu. Wszyscy dziwnie się patrzyli, chyba mnie obserwowali. W sumie byłem kimś nowym dla nich, ale chyba im się podobałem, bo powtarzali:

- „Jaki śliczny piesek!”.

Był mały chłopiec w wieku dwóch lat, który mnie ciągnął za ogonek oraz Wiktor, który siedział obrażony przy stole, bo nie chciał jeść kolacji. Babcia Basia oraz ciocia Wiola- tak na nie wołali Nicolas i Pola, robiły mi zdjęcia czymś kwadratowym, a wuja Krzysiu kazał Wiktorowi mnie pogłaskać. Chłopczyk troszkę się bał, że go ugryzę. Spytał Nicolasa, jak się wabię, a Nicolas na to, że nie wie. Jeszcze nie nadał mi imienia i ma to zrobić, jak wrócimy do „naszego domu”.

- „Naszego domu?” – pomyślałem. „To nie jest jednak mój dom?”.

Znowu poczułem strach. Już za około 30 minut znaleźliśmy się w tym tajemniczym miejscu. Nicolas cały czas trzymał mnie na rękach, więc czułem się bezpiecznie .

Gdy tata Nicolasa otworzył drzwi, zobaczyłem ogromne mieszkanie. Na końcu długiego korytarza znajdowała się łazienka, a tuż obok były dwa przejścia: po lewej

stronie do pokoju Nicolasa, a po prawej stronie do Poli. Była też kuchnia oraz wielki salon. Naprawdę to mieszkanie było ogromne. Bałem się, że się zgubię i z tego powodu trochę piszcziałem. Na szczęście dzięki dzieciom szybko się oswoiłem. Gdy poszedłem do dużego pokoju, mama Nicolasa i Poli otworzyła coś, co nazywało się laptop i poszukali dla mnie imię. Nazwali mnie Niko- od imienia Nicolas. Prawda, że pięknie?. Ale długo nie było tak cudownie. Rodzinka stwierdziła, że mnie wykąpie. Bardzo się przestraszyłem. Ja i mój pierwszy kontakt z wodą. Tata nalał wody do miski, a Nicolas mnie tam włożył. Mama zaczęła polewać mnie wodą, a ja piszcziałem w niebogłosy. Było mi troszkę zimno. Pola pogłaskała mnie po głowie, a Nicolas powiedział:

- „ Nie bój się, kochany piesku”.

Wytarli mnie ciepłym ręczniczkiem, a ja z tego wszystkiego wysiusiałem się na podłogę. Widzielibyście ich miny! Na szczęście nie krzydzeli na mnie, bo wiedzieli, że jestem malutki. Ponieważ było już późno, rodzinka położyła się spać. Zacząłem płakać ze strachu. Nicolas mnie usłyszał i mocno przytulił w swoim łóżku. Pograżyliśmy się w głębokim śnie.

Następnego dnia obudziłem się bardzo wypoczęty. Cały czas byłem wtulony w mojego Pana. Po chwili poczułem silny ucisk w brzuszku – ojej, zachciało mi się siusiu. Zacząłem głośno piszczeć, a Nicolas szybko się ubrał i wziął mnie na dwór. Ależ było zimno. Wiał silny wiatr, ale Nicolas tak długo ze mną spacerował, aż nie zrozumiałem, że chodzi o to, abym nauczył załatwiać się na dworze. Na takie spacerki wychodziłem dość często, co jakieś dwie godzinki. Raz, będąc na dworze, zauważyłem lwa. Jak się okazało, nie był to lew, tylko „niby” pies podobny do lwa. Ależ się uśmieiałem, no i może trochę przestraszyłem, ponieważ był on dziesięć razy większy ode mnie. Taki szczeniaczek jak ja waży około 500 g, czyli pół paczki cukru, a ten ogromny pies ważył 15 kg! Miał on dopiero roczek, a jego właścicielka nawet nie mogła wiaść go na ręce. Dobrze, że ja byłem cały czas wtulony w Nicolasa, bo inaczej mógłby mnie ten lew udusić.



Ponieważ był dzień przed Wigilią, w domu działo się wiele dziwnych rzeczy. Mama dzieci dużo czasu spędzała w kuchni, ale nie zabrakło jej czasu, aby pojechać z Polą do sklepu i kupić mi smycz, obrożę i dwie miseczki. Otrzymałem również bardzo ciepłutkie legowisko w psie łapki i kostki. Stało się ono moim ulubionym miejscem odpoczynku. Pomyślałem: „ Ale oni dla mnie dużo robią. Wspaniała rodzina.”



Nastał 24 grudzień. Wigilia. Wszyscy bardzo się cieszyli. Dzieci cały czas mówiły o jakiś prezentach. Pola co chwilę powtarzała:

- „Ile jeszcze? Kiedy przyjdzie Gwiazdor?”.

Nicolas marzył o psie i zestawie lego STARWARS, a Pola na to:

- „Nie dostaniesz, bo byłeś niegrzeczny”.

Ale przecież mnie dostał, to było fajne.

Często dzisiaj dzieci rzucały mi piłkę, a ja za nią biegałem. Bardzo mi się to podobało. Machałem wtedy ogonkiem i troszeczkę szczekałem. To bym mój pierwszy raz, gdy dałem głos. Ale się wszyscy zdziwili. W południe z całą rodziną poszliśmy na spacer. Trochę mnie bolał brzusek i mama dzieci to zauważyła. Wyglądała na zmartwioną. Nie miałem też ochoty nic zjeść. Gdy wróciliśmy, położyłem się do mojego legowiska, a Nicolas chciał się ze mną pobawić. Niestety ja zupełnie nie miałem sił. Chłopiec się mnie spytał:

- „Niko, co ci jest? Coś się stało?”

Ale ja przecież nie mówiłem jak oni, bo byłem psem. Więc zaszczekałem i zasnąłem. Wszyscy myśleli, że jestem po prostu zmęczony po długim spacerze, a ja źle się czułem.

Wigilię Bożego Narodzenia spędziliśmy u siostry mamy. Było tam dużo dzieci, które cały czas mnie głaskały i jeden mały piesek, z którym się trochę pobawiłem. Przyszedł Gwiazdor, na stole znajdowało się mnóstwo jedzenia, było widać dużo radości i szczęścia. Czułem niestety, że jestem troszkę chory. Mama Nicolasa też to widziała i cały czas wychodziła ze mną na dwór i czuwała przy mnie, żebym nie wyrządził żadnych szkód w domu. Wiecie, na pewno o co chodzi: o kupkę i siusiu. Około godz. 22:00 wróciliśmy do domu i to była moja najgorsza noc. W ogóle nie spałem. Cały czas plątałem się po mieszkaniu, bolał mnie brzusek i wymiotowałem. Próbowałem znaleźć sobie jakieś wygodne miejsce do spania, ale nic mi nie odpowiadało. To było mi zimno, to za ciepło, to za twardo. Mama dzieci się bardzo martwiła. Doglądała, czy nic mi się złego nie dzieje.



Rano byłem już bardzo wycieńczony. Kiedy Nicolas wstał, wzięli mnie na ręce i pojechaliśmy samochodem do jakiegoś Pana w białym fartuchu. Nie pachniał zbyt dobrze. Czuję od niego zapach innych psów. Postawili mnie na jakimś dużym stole i tak siedziałem i obserwowałem całe pomieszczenie. Było w nim wiele zdjęć różnych zwierząt. Zrozumiałem, że jest to Pan który pomaga, a nie szkodzi – Pan weterynarz. Niestety mina mamy i Nicolasa nie była za ciekawa. Chłopiec zaczął płakać, gdy lekarz powiedział coś o 5% szans na przeżycie. Zrozumiałem, że chodzi o mnie. Oni się po prostu bali, że umrę, że odejdę. Pomyślałem- nie. Nie po to znalazłem taką wspaniałą rodzinę, żeby teraz od nich odchodzić. Będę walczył tak długo, jak to będzie możliwe i na tyle, ile będę mieć sił.



Weterynarz najpierw ogolił mi łapkę jakąś bardzo głośną maszynką, a potem wziął dużą igłę i włożył mi ją do łapki. Wszystko owinął kolorowym plasterkiem w pieski. Trochę to kłuło, no może bardzo. Jeden raz nawet mocno pisnąłem. Okazało się, że był to taki motylek, przez który dostawałem lekarstwa. Pan lekarz powiesił na stojaczkę dużą butelkę z płynem, od którego odchodziła cienka rurka, a płyn spływał wprost do mojej łapki. W międzyczasie dostałem też dwa duże zastrzyki. Jeden bardzo mnie szczypał. Wyrywałem się i skomlałem, a Niki powtarzał:

- „Już dobrze, piesku, wytrzymaj”.

Przytulił mnie mocno. Od razu lepiej się poczułem.



Gdy wróciliśmy do domu, mama Nicolasa wykonała wiele telefonów. Chyba informowała rodzinę o tym, co się stało. Wszyscy wyglądali na przygnębionych. Ja natomiast czułem się troszkę lepiej. Chyba musiały dobrze działać te lekarstwa. Nicolas położył mnie w legowisku, żebym odpoczął i poszedł się troszkę pobawić. Ponieważ były święta, zadzwonił domofon i przyszło wielu gości. Były to te same osoby, które spotkałem w pierwszy dzień, jak poznałem Nicolasa i Polę. Wszyscy chcieli się ze mną pobawić, ale ja wolałem poleżeć. Spodobała mi się łazienka. Było tam najcieplej i najbardziej spokojnie. W mieszkaniu panował ogromny hałas, dzieci biegały, a dorośli siedzieli przy stole. Jedynie Nicolas często do mnie zaglądał i patrzył, czy dobrze się czuję. Głaskał mnie i przytulał. Jeszcze raz w ten dzień pojechaliśmy do weterynarza, abym dostał dawkę magicznego leku, po którym o wiele lepiej się czułem. I przespałem spokojnie kolejną noc.



Był drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia. Nicolas obudził się o 9 rano. Wyszedł z pokoju i zaczął wołać z niepokojem „Niko”. Czyżby coś przeczuwał? Ale ja tu byłem. Bardzo źle się czułem, ale starałem się tego nie pokazywać. Prawdę mówiąc, nic mnie nie bolało, tylko gulgotało mi w brzuszku i to było nieprzyjemne. Mama dzieci cały czas do mnie przychodziła i dawała mi do pyszczka z małej strzykawki wodę do picia. Cały czas powtarzała:

- „Malutki, musisz dużo pić.”

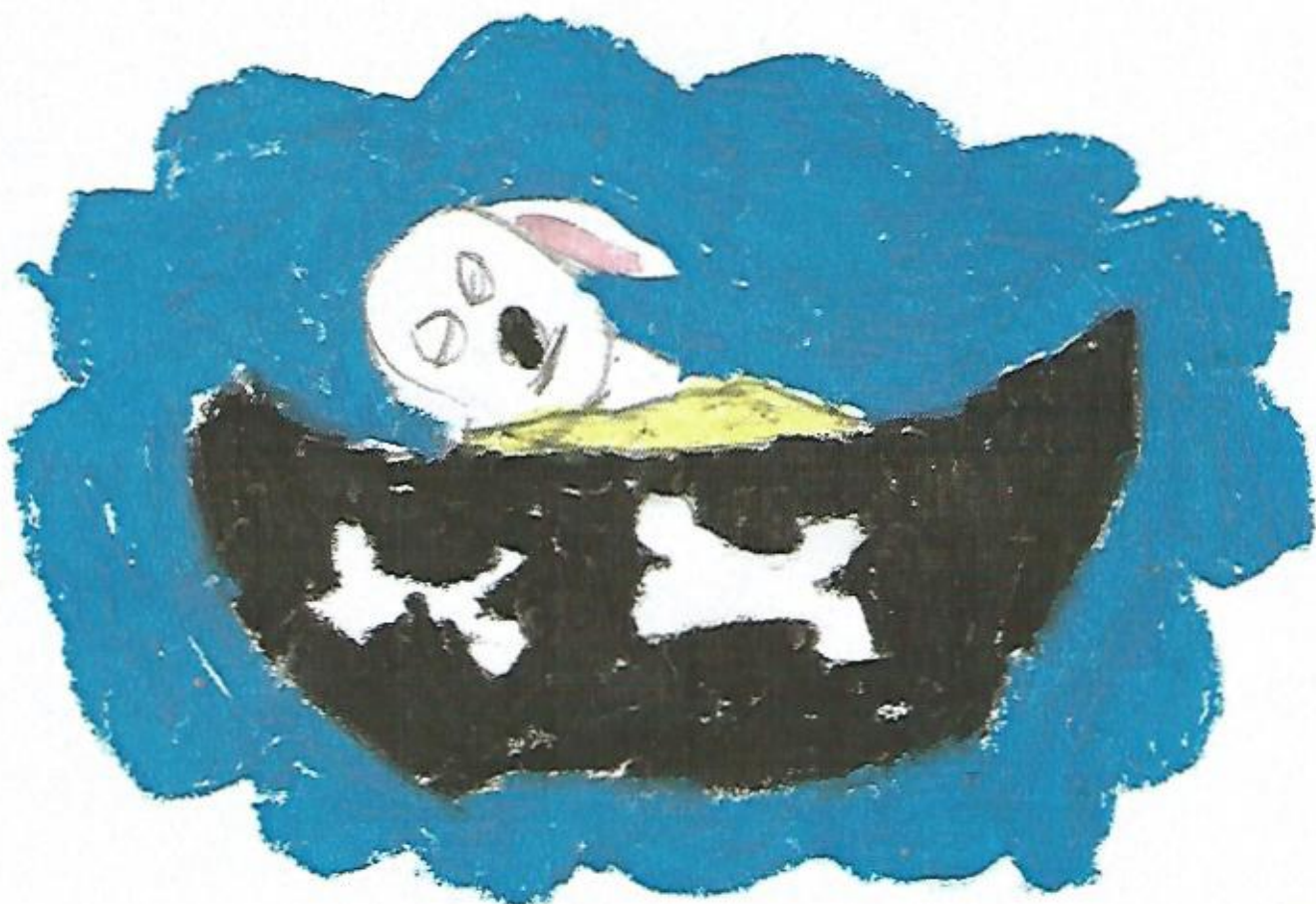
Ale mi się nie chciało, miałem pełen brzusek. Leżałem w kuchni na zimnej podłodze, ponieważ wtedy to miejsce najbardziej mi odpowiadało. Nicolas i Pola dużo mnie głaskali i przytulali, czułem się bardzo ważny dla nich.



Po południu rodzice zaprowadzili dzieci do babci i dziadka. Miało tam być wielu gości. Mnie nie zabrali ze sobą, gdyż stwierdzili, że tak będzie dla mnie lepiej. Poza tym chcieli, aby dzieci spędziły chociaż trochę czasu podczas tych świąt w gronie rodziny, a nie cały czas zamartwiając się przy mnie. Po dwóch godzinkach mama i tata przyszli po mnie i pojechaliśmy do weterynarza. Dostałem kolejną dawkę magicznego leku, kilka zastrzyków oraz łyżeczkę pokarmu, żebym po mału poczuł jedzenie w żołądku. Mimo to po twarzy lekarza widziałem, że nie jest najlepiej. Ta zła choroba nie chciała mi odpuścić. Zdałem sobie sprawę, że będę musiał pożegnać się ze swoją rodziną. Było mi żal dzieci, ale nic już nie mogłem zrobić. Także oni byli bezradni. Postanowiłem spędzić jak najlepiej ostatnie chwile z moimi właścicielami.



Przyjechałem z rodzicami do domu. Nicolas i Pola wrócili od babci i dziadka. Przytulali mnie i głaskali po główce. Mama powiedziała dzieciom, że mają iść do łóżek się wyspać. Nicolas przytulił mnie z całych sił. Jego serce biło w niebogłoso, przeczuwał, co się stanie. Dużo czasu w nocy spędziłem w łóżku mamy. Ponieważ moje samopoczucie na 10 minut się poprawiło, mama dzieci bawiła się i rozmawiała ze mną. W ten sposób spędziłem ostatnie chwile z nimi. O godzinie 3 w nocy odszedłem do Pana Boga w objęciach mamy Nicolasa. Otuliła mnie ciepłym koczykiem, położyła w moim legowisku i pozwoliła odejść.



Wiem, że dla wszystkich były to ciężkie chwile, ale mam nadzieję, że tak jak ja z nimi, spędzili ze mną niesamowity czas. Bardzo ich kocham i będę czuwał nad nimi. Pierwszy dzień bez mnie będzie ciężki, ale muszą uwierzyć, że ja nie odszedłem na zawsze, jeszcze do nich wrócę....

Niech uwierzą w słowa pisarza Franciszka Klimka:

*Zapłacz,
kiedy odejdziesz,
jeśli Cię serce zaboli,
że to jeszcze za wcześnie
choć może i z Bożej woli.*

*Zapłacz,
bo dla płaczących
Niebo bywa łaskawsze,
lecz niech uwierzą wierzący,
że on nie odszedł na zawsze.*

*Zapłacz,
kiedy odejdziesz,
uroń łzę jedną i drugą,
i - przestań nim słońce wzejdzie,
bo on nie odszedł na długo.*

*Potem
rozglądnij się w koło,
ale nie w górę; patrz nisko
i - może wystarczy zawołać,
on może być już tu blisko...*

*A jeśli ktoś mi zarzuci,
że świat widzę w krzywym lusterku,
to ja powtórzę: on wróci...
Choć może w innym futerku*

I pamiętajcie: marzenia się spełniają!!!

